Twarze Ukrainy: historie ludzi, którzy uciekli przed wojną

Miasto

06.04.2022 g. 10:00



Mieli swoje życie, domy, pracę, hobby. Wszystko zmieniło się, gdy 24 lutego wojska rosyjskie ruszyły do natarcia. W jednej chwili musieli podjąć najtrudniejszą decyzję w swoim życiu. I niejednokrotne pożegnać tych, których kochali najbardziej. Poznajcie historię ludzi z Ukrainy, którzy tak jak my chcą po prostu godnie i spokojnie żyć. Tymczasem ich dotychczasowy świat legł w gruzach.

Kateryna Horbunova (36 lat) i Ewa (4 lata)



Mieszkałyśmy z córką i moją mamą w Boryspolu. Do ostatniej chwili nie chciałam wyjeżdżać. Jednak kiedy Rosjanie rozpoczęli intensywne bombardowanie miasta, moje dziecko wpadło w histerię. Chciałam, żebyśmy wyjechały wszystkie razem, ale mama kategorycznie odmówiła. Powiedziała, że zajmie się domem i poczeka aż wrócimy. Odebrała nas przyjaciółka. Wstałyśmy o siódmej rano i zostawiłyśmy całe nasze życie, wszystko co znałyśmy... Najpierw dotarłyśmy do Lwowa. Stamtąd autobusem przez polską granicę i do ośrodka dla uchodźców. Na granicy stałyśmy około 9 godzin. W Opolu przyjaciele pomogli mi z zakwaterowaniem w mieszkaniu przekazanym uchodźcom przez piękną Polkę Martę. Moja córeczka i ja zostałyśmy przywitane jak bliscy krewni, a przecież widzieliśmy się pierwszy raz w życiu. Przytuleni, wycałowani, uspokojeni... Najważniejszą rzeczą jest wiedzieć, że nie zostałeś porzucony. Teraz w planach jest posłanie Ewy do przedszkola i znalezienie

pracy dla mnie. Przecież nikt z nas nie chce być zależny. Ale przede wszystkim, tak bardzo chcę wrócić do domu...

Oksana Chernenko (56 lat)



Chcieliśmy z mężem przeczekać wojnę w domu, ale kiedy bombardowanie miasta nasiliło się, wyjechaliśmy na wieś. Tam dotarła do nas informacja, że jesteśmy atakowani przez Czeczenów. Strasznie nas to wystraszyło. Baliśmy się o nasze dzieci i wnuki, dlatego wyjechaliśmy wszyscy razem.Postanowiliśmy jechać przez Mołdawię. Potem była Rumunia, Węgry i dopiero Polska. Moja córka i wnuki są teraz w Izraelu, nie wiem kiedy się zobaczymy. Po drodze trochę się baliśmy, mój mąż i ja jesteśmy prawie głusi. Nie znamy angielskiego. Nawet wsiedliśmy do złego pociągu, ale w ostatniej chwili udało nam się przesiąść. Opole przyjęło nas bardzo ciepło. Bardzo dziękuję wszystkim, którzy pomagają. Chcemy pracować, choć to trudne, bo

jesteśmy już w szacownym wieku, mamy niedosłuch i nie znamy języka.

Daria Trelina (28 lat)



Dla mnie wojna zaczęła się dopiero o 10 rano, bo zaspałam. Telefon wyświetlał 40 nieodebranych połączeń. Pierwszą reakcją było odrętwienie. To uczucie, kiedy wiesz, że stało się coś strasznego, ale nie rozumiesz, co dokładnie. W wieści o wojnie się nie wierzyło, wydawało się, że to zły sen. Postanowiłam nie panikować. Zaczęłam nawet robić kawę, kiedy usłyszałam strasznie głośny dźwięk eksplozji. Zdałam sobie sprawę, że nie mogę zostać w domu. Pojechaliśmy z przyjaciółmi na Czerkasy, bo tam miało być bezpieczniej. Ale gdy spojrzeliśmy na mapę terytoriów zaatakowanych przez wojska rosyjskie, zdaliśmy sobie sprawę, że niedługo będziemy otoczeni. Podróż do Polski zajęła nam 6 dni. Przeszliśmy przez granicę z Rumunią, stamtąd do Bukaresztu, potem do Krakowa i wreszcie do Opola, gdzie mieszka moja przyjaciółka. Polacy to bardzo opiekuńczy ludzie, tu wszyscy

pomagają. Jestem specjalistą ds. social mediów, piszę teksty, ustawiam targetowanie reklam, robię zdjęcia i filmiki.

Kateryna Senchenko (31 lat)



Wojna dla mnie zaczęła się drżącym głosem współlokatorki. Obudziła mnie słowami: „Katya! Zaczął się ostrzał rakietowy.” Zebrałyśmy się półautomatycznie i pojechałyśmy na wieś do jej rodziców, gdzie miało być bezpiecznie. Ale tam też ogłosili alarm lotniczy. Następnego dnia znajomy napisał, że może mnie zabrać do polskiej granicy. Wtedy alarm znów się rozpoczął. Postanowiłam - muszę jechać! Kocham Polskę. Studiowałam tu przez trzy lata, zrobiłam magisterkę, to było pięć lat temu. Zawsze trochę tęskniłam za moim kochanym Opolem i przyjaciółmi, którzy tu mieszkają, ale nie wyobrażałam sobie, że wrócę w ten sposób…Teraz moją supermocą jest znajomość języka polskiego. Staram się pomagać wszystkim, którzy

tego potrzebują. Przez jakiś czas robiłam zdjęcia i pomagałam w Miejskim Centrum Pomocy Uchodźcom, potem pojechałam z harcerzami jako tłumacz na granicę. Obecnie współpracuję z Agencją Pomocy Uchodźcom z ramienia ONZ. Piszę i robię zdjęcia dla ukraińskich mediów. Widzę, że wszyscy są bardzo wdzięczni Polakom - moi znajomi i Ukraińcy, których spotykam. Przecież sama jestem uchodźcą i dla mnie pomoc jaką otrzymałam od przyjaciół, wolontariuszy, ludzi, których widziałam po raz pierwszy w życiu jest po prostu cudem. Wdzięczności za taką troskę nie można wyrazić słowami. Niewiele potrzebuję do życia - proste jedzonko, łóżko, szafę. Mam kwalifikacje dziennikarza, fotografa i specjalisty z PR. Mogę i będę pracować. Jednak ponad wszystko chcę wrócić do domu. Tam mamy dużo do roboty – taki piękny kraj musimy odbudować od nowa!

Iryna Nikytenko (38 lat) i Vladyslav (11 lat)



Wybuchy od strzałów czołgów były tak głośne, że całe mieszkanie się trzęsło, a okna drżały. Schowałam się z dzieckiem w łazience i modliłam: „Boże, żeby moje dziecko już nigdy więcej nie zaznało takiej grozy”. Noc była straszna. Był ogień karabinów maszynowych, wybuchy, pociski. Okupanci zdobyli moje miasto Energodar 3 marca około godziny 16.00 i poszli po elektrownię atomową. Przestano dostarczać żywność i lekarstwa, a ja zrozumiałam, że aby ratować moje dziecko, muszę wyjechać. Próbowaliśmy uciec z Energodaru, ale zostaliśmy zwolnieni dopiero za drugim razem. Na posterunkach rosyjscy żołnierze zachowywali się bardzo agresywnie: zastraszali, prowokowali. Kiedy zobaczyli, że mam kota, zaczęli się śmiać: „Kot jest wypchany materiałami wybuchowymi?”- pytali. Na granicę z Polską dotarliśmy o 8 rano, czekali na nas wolontariusze. Wielkie dzięki! Była gorąca herbata, kawa, zupy. Pierwszy dzień, gdy przyjechaliśmy do Opola, był trudny. Jak tylko pojawiał się głośny dźwięk, od razu myśleliśmy, że to syrena lub wybuch. Teraz czuję się spokojna, bo moje dziecko śpi nie budząc się i znowu się uśmiecha. Jest bezpieczne – tyle teraz mogę dla niego zrobić. Każdego dnia sprawdzam oferty pracy i wierzę, że wkrótce coś się pojawi. Bardzo chcę się nauczyć języka polskiego, w ten sposób chciałabym podziękować ludziom, którzy pomogli mi w ich ojczystym języku. Kurs zaczynam 1 maja.

Svitlana Kovaliuk (45 lat) oraz Kirylo (14 lat), Polina (21 lat) i Umka (pies)



Mój mąż jest żołnierzem, poszedł na wojnę 24 lutego. Nie chcieliśmy wyjeżdżać, ale gdy usłyszeliśmy, że ruscy uprowadzają żony i dzieci wojskowych, musieliśmy jak najszybciej uciekać. Życie moich dzieci było w niebezpieczeństwie. Najstraszniejszy był moment, w którym rosjanie przedarli się przez ukraińskie punkty kontrolne w Energodarze. Rzucili pociski. Nastąpiły silne eksplozje. Przerażające były także przelatujące nad miastem myśliwce. Pamiętam, jak wyprowadzałyśmy wtedy z córką psa. Upadłyśmy na ziemię, bo myślałyśmy, że będzie wybuch. Mamy małego pieska o imieniu Umka i ten futrzak zaczął szczekać. Nie bał się, zawsze nas chroni. Do Polski pojechaliśmy autobusem. Ludzie dawali nam swoje zwierzęta, aby ocalić je przed wojną. Jeden kot odwodnił się ze stresu. Na granicy polscy lekarze dali mu kroplówkę, uratowali go. Byliśmy zaskoczeni i niesamowicie poruszeni. Polacy są bardzo życzliwi nie tylko dla ludzi, ale także dla zwierząt. W Opolu zwróciliśmy się do Miejskiego Centrum Pomocy Uchodźcom o pomoc w zakwaterowaniu. A tam poznaliśmy dziewczynę z Energodaru! I tam też znaleźliśmy miejsce w schronisku

młodzieżowym na ul. Torowej, które jest bardzo przytulne. Niedawno Ukrainka, która też tam mieszka urodziła dziecko! Znalazłam już pracę. Pomagam w kuchni w restauracji. Lubię oglądać kucharzy, którzy robią wszystko tak szybko i sprawnie. W pracy uczę się polskich przepisów. Chcę je zapamiętywać, aby później móc je gotować w domu.

Klementyna Melanich (40 lat) i Milana (10 lat)



Pochodzę z Chmielnickiego. Teraz jest tam stosunkowo spokojnie, ale nadal zdarzają się alarmy lotnicze i bombardowania. To mąż nalegał, żebyśmy z córką wyjechały. Bieganie kilka razy dziennie do schronu uświadomiło mi, że naszym obowiązkiem jest ochrona dziecka. Wyjechałyśmy 6 marca. Teraz wiem, że była to dobra decyzja. Jesteśmy spokojne i bezpieczne. Kiedy widzisz szczęśliwe dziecko, zdajesz sobie

sprawę, jakie to jest bezcenne. W Opolu mieszkają nasi krewni. Od razu zamieszkałyśmy w ich domu. Płakałam wtedy po raz pierwszy. Dostałyśmy wszystko czego potrzebowałyśmy. Mąż powiedział, że na to zasłużyłam, bo w Chmielnickim też przyjęliśmy wielu uchodźców. Znalazłam zatrudnienie w fabryce. Praca na trzy zmiany, co nie jest łatwe, ale cieszę się, że ją mam. Zawsze trzeba szukać wyjścia, nawet z najtrudniejszej sytuacji. Jestem Polakom nieskończenie wdzięczna. Tak dużo robią dla Ukraińców, chyba żadnemu innemu krajowi nie zależy na nas tak bardzo.

Andrij Oleksiuk (43 lata)



Jesteśmy z miasta Łuck na Wołyniu. Jestem muzykiem. Grałem w zespołach i uczyłem dzieci w szkole muzycznej gry na gitarze. Nie spieszyło mi się z wyjazdem, ale moja żona wpadła w panikę. Wyjechaliśmy 1 marca. Poza informacjami, które

słyszeliśmy ze wszystkich stron, u nas nie było jeszcze źle. Ale myśl, że te bomby mogą przecież też w nas uderzyć, była przerażająca. Chcieliśmy jak najdłużej chronić dzieci przed wiadomościami, które mogą je zranić. Jednak one wciąż zadawały jedno pytanie, na które nie znaliśmy odpowiedzi. - „Dlaczego ruskie chcą nas zabić? Co złego zrobiliśmy?”. To normalna dziecięca logika – jak jest kara, to gdzieś musi być wina. Do Polski przyjechaliśmy także dlatego, że mam tu znajomych. Dawno temu graliśmy razem koncerty. Gdy tylko zaczęła się wojna, napisali do mnie: - „Jak się masz Andrzeju? Mamy dla Ciebie miejsce, tylko pośpiesz się”. Ufałem tym ludziom. W Warszawie mieszkaliśmy miesiąc. Ale trafiliśmy do rodziny, która miała troje małych dzieci, babcię i do tego czwórka naszych dzieci. To już prawie całe przedszkole! Zrozumieliśmy, że to dla nich trudne. Postanowiliśmy jechać dalej. W Opolu wolontariusze znaleźli nam osobne mieszkanie, za co jesteśmy niesamowicie wdzięczni. Nie boję się żadnej pracy. Mam doświadczenie w stolarstwie, bo mój ojciec pracował w fabryce mebli. Mogę się przydać w budownictwie. Najważniejsze, żebym mógł samodzielnie utrzymać rodzinę, nie chcemy być ciężarem dla Polaków. Jesteśmy zszokowani ich gościnnością. Nie mogliśmy nawet marzyć o takim wsparciu!

Karyna Govorunova (29 lat)



W moim mieście nie ma już żadnego całego budynku. Jestem z Mariupola. Razem z siostrą zdecydowałyśmy się na ucieczkę dopiero, gdy skończyło się jedzenie. Bardzo długo przebywałyśmy w Nowoazowsku (DRL), sprawdzali nas na bazach przez dwa tygodnie. Mieszkałyśmy w szkole na podłodze. Dostałyśmy materac, poduszkę i koc. Bardzo źle nas żywiono, były liczne zatrucia, ktoś nawet wezwał karetkę. Potem była długa droga z Rosji do Estonii, stamtąd na Łotwę i dopiero do Polski. W Opolu czekał na mnie Tomek, który jest moim nowym trenerem. Napisałam do niego jeszcze z Ukrainy. Zgodził się przyjąć mnie do drużyny piłkarskiej KS Unia Opole. Jestem zawodową bramkarką, piłka nożna to całe moje życie. Wkrótce mam rozmowę o pracę w supermarkecie. Planuję dalej pracować, grać, uczyć się języka. Moje miasto jest w całości zniszczone. Nie wiem kiedy będę mogła wrócić.

Kateryna Zakharova (26 lat)



Pochodzę z Odessy, w mieście bez przerwy słychać wybuchy, ludzie żyją w ciągłym stresie. Ostatnio wystrzelono 8 rakiet, z których jedna trafiła w budynek mieszkalny. Zginęli ludzie, w tym trzymiesięczne dziecko. To takie straszne. Bardzo ciężko było wyjechać. Najpierw pojechaliśmy do Lwowa, a potem przepełnionym pociągiem do Przemyśla. Pamiętam ten horror, te umęczone twarze, płaczące dzieci i wąski korytarz… Moja ciocia mieszka w Brynicy niedaleko Opola, więc obecnie jestem u niej. W Opolu czuję coś rodzimego, bo przypomina mi moje rodzinne miasto pod względem architektonicznym. Jestem doświadczoną piosenkarką, mam wiele talentów muzycznych i nie tylko. Planuję zrobić karierę jako piosenkarka. Chcę podbijać stadiony. Nigdy się nie poddam.

Marianna Kotenko (26 lat)
Mykhailo (1 miesiąc)



Przyjechałam do Polski w 9 miesiącu ciąży. Decyzję o wyjeździe podjęłam, gdy w Internecie pojawiły się filmy o ukraińskich kobietach rodzących w piwnicach. To było przerażające. Nie wiedzieliśmy, kiedy będzie kolejny atak na Kijów, a na ciągłe chowanie się w piwnicy nie miałam już siły. Kiedy przyjechałam do Polski, widziałam wiele dobrych rzeczy. Już na granicy spotkaliśmy wolontariuszy ze wszystkim, czego potrzebowaliśmy. Poród był ciężki. To moja pierwsza ciąża, do tego z dala od rodziny i przyjaciół. Ale lekarze i personel szpitala byli wspaniali. Ostatnio chciałam wrócić do rodziców, do Winnicy, ale znowu zaczął się ostrzał, zginęli ludzie… wyjazd wciąż odkładam.

Ivan Prokopenko (14 lat)



Siedzieliśmy na korytarzu dzień i noc, syreny prawie nie przestawały wyć. Nie mogliśmy tego znieść. Moja mama, młodszy brat i ja dwa razy próbowaliśmy wyjechać. Za pierwszym razem nie udało się z powodu ogromnej kolejki. Poszliśmy więc na piechotę, ale zabrakło nam sił. Wróciliśmy do Lwowa, gdzie czekał ojciec i spróbowaliśmy ponownie. Nie mamy krewnych w Opolu, ale wiedzieliśmy, że możemy dostać miejsce w akademiku, a to dużo. W Ukrainie próbowałem wszystkiego! Chodziłem na boks, pływałem, rysowałem, tańczyłem, studiowałem w Akademii Komputerowej. Wciąż uczę się grać na gitarze. W Opolu chodzę do klubu aikido. Polacy przyjęli nas bardzo dobrze. Nadal chodzę na basen. I nadal uczę się tworzenia stron internetowych, teraz jednak na kursach online.

Tetyana Yavorska (64 lata)



Mąż córki pracuje w Niemczech. Nalegał, żeby zabrała dzieci i uciekała. Beze mnie nie chciała tego zrobić. Wyjechałyśmy więc razem, ale ja pojechałam do syna do Opola. Z zawodu jestem projektantem przemysłowym, absolwentem Akademii Sztuk Pięknych w Charkowie. Pracowałam w zawodzie, byłam projektantką. Otworzyłam własną pracownię, w której uczyłam rysunku. Moje studio nadal istnieje, moja koleżanka nadal uczy dzieci. Nawet w takich czasach ludzie przychodzą rysować. W Opolu, na zamówienie, wykonuję artystyczne malowanie ścian. Marzę, że wygramy tę wojnę, że wrócę i zacznę pracować z moimi małymi uczniami. Mam daczę, która potrzebuje opieki. Dostałam ją od rodziców, tęsknię za nią, to jest miejsce mojego serca.

Victoria Elmanova (45 lat)
Savva (8 lat)



Długo nie mogłam podjąć decyzji o wyjeździe. Nie chciałam opuszczać domu i przerywać terapii mojego autystycznego dziecka. Ale kiedy o 4 nad ranem pobliski dom został zbombardowany nie chciałam igrać z losem. Schowaliśmy się na parkingu, potem zebraliśmy się razem i opuściliśmy miasto. Wieczorem byliśmy w Łucku. Później dowiedzieliśmy się, że droga, którą jechaliśmy, została zbombardowana. Mieliśmy wyjątkowe szczęście. Byliśmy na Zachodniej Ukrainie półtora miesiąca, ale tam też słychać było bardzo głośne syreny. To był straszny stres dla mojego synka. Zaczął się regres w rozwoju, powróciły paniczne ataki. Nie mogłam zostać. W Polsce jest lepiej, syn przystosowuje się, ale nie doszedł do siebie. Ciągle pyta: „Chcesz do domu? Ja chcę do domu!”. Obiecuję mu, że gdy wybuchy ustaną, wrócimy.

Oleksandr Taryshev (66 lat)



Jestem profesorem, doktorem nauk technicznych, kierownikiem katedry biologii mikroorganizmów ekstremofilnych Instytutu Mikrobiologii i Wirusologii Narodowej Akademii Nauk Ukrainy. Mam za sobą 7 sezonowych wypraw naukowych na Antarktydę do ukraińskiej stacji „Academician Vernadsky”. W tym roku mieliśmy konkretne plany realizacji projektów środowiskowych i bioenergetycznych, ale wojna opóźniła działalność naukową. Trudno jest pracować, gdy w Kijowie nadal istnieje realne zagrożenie nalotami, codziennie wyją syreny, a komunikacja miejska jest słabo zarządzana. Koledzy z Uniwersytetu Opolskiego zorganizowali mi bardzo komfortowe przyjęcie, zapewnili mieszkanie, wszystko, czego potrzebowałem. Na razie bardzo chciałbym wrócić do pracy naukowej. Mamy projekty, które są planowane do realizacji w Ukraińskiej Akademii Nauk. Robimy wszystko, co w naszej mocy, aby się nie zatrzymały, ale kontynuowały tutaj, w Opolu.

Olena Kirichek (24 lata)



Kochałam mój dom w Irpieniu, blisko drzew i lasów. To była dla mnie bajka, naprawdę. Irpień był częścią pięknej Europy w Ukrainie. Szłam tymi ulicami i wydawało mi się, że byłam jednocześnie w krajach bałtyckich i Paryżu… Stara architektura w centrum jest tak bardzo inspirująca. Mogę powiedzieć, że miałam szczęście, bo wyjechałam z miasta (które jest teraz zniszczone) pierwszego dnia. Przez ostatnie dni w Ukrainie nie mogłam nawet normalnie wyjść do toalety, bo ciągle strzelali. Mieliśmy jedzenie w piwnicy, ale nie mogliśmy jeść. Stan psychiczny był bardzo ciężki. Z zawodu jestem scenarzystką. Dużo pracowałam przy projektach społecznych, głównie dokumentalnych i podcastach. Teraz chcę się uczyć. Ubiegam się o przyjęcie do szwedzkiej szkoły filmowej. Jeśli się uda, będę bardzo szczęśliwa.

Yelizoveta Sydorko (17 lat)



Gdy wszystko się zaczęło, byliśmy w Charkowie. Miały odbyć się zawody w short tracku, ale przez wojnę musieliśmy wyjechać. Z tatą i trzema innymi sportowcami pojechaliśmy do Sum, gdzie byliśmy do 10 marca. To było tak przerażające, gdy syrena nie zdążyła nawet zawyć, a nad dachami już słyszeliśmy myśliwce. Korytarz humanitarny z rejonu Sum pierwszego dnia został ostrzelany, więc nie wyjeżdżaliśmy. A następnego dnia moja pierwsza trenerka zadzwoniła do moich rodziców i powiedziała, że wyjedziemy za granicę. Koledzy z klasy napisali mi, że jeden z naszych kolegów umarł. Nie zdążyli z ojcem zejść do schronu, rakieta uderzyła w ich dom... I nagle zdajesz sobie sprawę, że to wszystko dzieję się naprawdę. Rozumiesz, że to może przydarzyć się twoim bliskim, może przydarzyć się tobie. To takie niewyobrażalne. Teraz trenujemy, aby bronić godności naszego kraju na międzynarodowych zawodach!

Erika Mardar (9 lat)



Uciekliśmy z domu, bo Rosja zaatakowała Ukrainę. Obudziłam się rano, tata stał przy oknie, a mama miała smutną twarz. Powiedziała, że zaczęła się wojna i wtedy mi też zrobiło się bardzo smutno. Wojna to jest wtedy, gdy latają bomby, samoloty, rakiety i musimy zejść do piwnicy. I cały czas jest mi smutno. Kiedy przyjechałam do Polski, najpierw podeszliśmy do dużego namiotu i spędziliśmy tam noc. Wolontariusze rozdawali zabawki i słodycze. Mój ulubiony pluszak to niedźwiedź i słoń. Gimnastyką artystyczną zajmuję się już od pięciu lat, cieszę się, że tutaj też mogę. Fajnie skaczemy, a potem tańczymy do muzyki. Kiedy wojna się skończy, przyjadę do mojego miasta Dniepro i przytulę z całych sił tatę, brata i kota.

Diana Bodnar (7 lat)



Putin nas zaatakował, dlatego musieliśmy uciekać. Ale nie wiem do końca, o co chodzi. Pamiętam, że widziałam jak ogromne, głośne auta jechały na wojnę. Myślałam, że mogą zniszczyć mój dom. Babcia powiedziała, że do końca wojny nie wrócimy do domu, że to jest straszny czas i musimy gdzieś uciekać. W Ukrainie tańczyłam, uprawiałam gimnastykę, uczyłam się angielskiego. Teraz trenuję tutaj w Opolu. Mam już trzy koleżanki, są Polkami, dobrze się rozumiemy. Chcę, żeby Putin zginął, ponieważ wojna się skończy. Wrócę do domu i potem kupię dwie kule w kształcie misiów.

Sofia Gromova (15 lat)



Jestem z Charkowa, nasze miasto jest ciągle atakowane i ostrzeliwane rakietami. Najpierw pojechaliśmy do Lwowa pociągiem. To jedno z moich najgorszych wspomnień: tłum, wybuchy w pobliżu, upadamy na ziemię, pociąg jest pełen ludzi, obok pies, który był prawie zmiażdżony i płakał przez całą drogę... Gram na skrzypcach od 10 lat, to sens mojego życia. W stanie wojennym wszystkie szkoły muzyczne zostały zamknięte. W Opolu kontynuuję naukę muzyczną i czuję się lepiej. Nie wiem, co będzie dalej, ale kiedy jestem tutaj i muzyka jest ze mną, nie jest tak źle.

Anna Onyshchenko (33 lata)
kotka Betty



W bombardowanym Kijowie spędziłam 7 dni. Było dużo rakiet, wybuchów i ognia. Moja współlokatorka i ja codziennie bałyśmy się o nasze życie. Brakowało jedzenia. W końcu postanowiłyśmy wyjechać. Z kotem było bardzo ciężko, bo droga do Lwowa zajęła nam 11 godzin. Betty była spokojna, ale widziałam, że wpadła w taką cichą panikę. Miałam szczęście, że jechała z nami kobieta, która wzięła ją na ręce i głaskała przez całą drogę, rozmawiała z nią, uspokajała. Jednak już w drodze do Opola Betty miała atak paniki. Po raz pierwszy w życiu widziałam coś takiego u kotki. Szybko oddychała, prawie się nie ruszała, była cała spięta. Błagałam ją: „Betty, proszę nie umieraj!” Na szczęście opamiętała się. Wojna zmieniła kotkę, stała się bardziej nerwowa, przestraszona. Gdy wychodzę na dłuższy czas, bardzo płacze, boi się, że zostanie porzucona.

Evhenia Makarenko (34 lat)
Mark (6 lat)



Choć jestem w ósmym miesiącu ciąży, w ogóle nie chciałam wyjeżdżać. Nasza rodzina pochodzi z Boryspola, miasta pod Kijowem z dużym międzynarodowym lotniskiem. Mój mąż jest żołnierzem, walczył o Donbas w drugiej fali. Od razu kazał mi wyjeżdżać. Wiedział, że to jest poważne i szybko się nie skończy. Został natychmiast zmobilizowany, a ja wyjechałam z domu dzień po wybuchu wojny. Teraz mam wizyty u lekarzy, mówią, że z dzieckiem wszystko jest w porządku. Miałam dużo szczęścia! Przy tych wszystkich warunkach, w których prawie w nocy nie śpisz, ciągłym stresie i martwieniu się o rodziców i męża, ciąża przebiega dobrze.

Iryna Guk (34 lata)
Zakhar (3 lata)



Nadal nie jestem pewna, czy dobrze zrobiłam wyjeżdżając. Strasznie tęsknię za domem, ale dzieci muszą być bezpieczne. One wszystko rozumieją, pytają nawet: „Czy bomby jeszcze spadają?”, a ja odpowiadam: „Spadają”. I to wszystko. Ta odpowiedź im wystarczy, wiedzą, dlaczego nie wracamy do domu. Czasami pytają: „Dlaczego Rosja nas zaatakowała? Co im zrobiliśmy?”. Odpowiadam krótko, że są po prostu źli. Ogromne „DZIĘKUJĘ!” dla Polaków! Bo tutaj wszystko zależy nie tylko od państwa, ale także od zwykłych ludzi. Ludzi, którzy nic nam nie są winni, ale przychodzą, rozmawiają i pomagają tak po prostu. To bardzo ważne wsparcie.

Nina Sichar (67 lat)



W nocy doszło do bardzo ciężkich ostrzałów, więc rano spakowaliśmy co mieliśmy i wyjechaliśmy autobusami ewakuacyjnymi. Przyjechałam z córką, synową i z sześciorgiem dzieci. Wcześniej całą rodziną siedzieliśmy przez tydzień w piwnicy. Jestem bardzo zmartwiona. Nasza rodzina została podzielona, w Ukrainie został syn, brat, zięć, siostrzeńcy. Wszyscy walczą. Wszyscy są na pierwszej linii ognia. Ktoś w Siłach Zbrojnych, ktoś w obronie terytorialnej. Nie ma połączenia telefonicznego z chłopakami w wojsku, tylko SMSy: „Wszystko w porządku”. Ale naprawdę chcę usłyszeć ich głosy, chcę usłyszeć, że żyją…

Galyna Semenchiuk (62 lata)
Dasha (1 rok)



Budzę się każdego dnia i przez chwilę nie rozumiem, gdzie jestem, dlaczego nie ma mnie w domu, co tu robię? A potem łzy stają w oczach... Jak to się mogło stać? Z nami, z Ukraińcami w XXI wieku! Dobrze, że nasi mężczyźni są tak silni. Nawet w to nie wierzyłam. Nie mieliśmy armii, w 2014 roku ukraińscy żołnierze byli ubrani w to, co dla nich znaleźli wolontariusze. A teraz są bardzo mocni, wdzięczność wobec nich jest po prostu niewyrażalna. Wyjechaliśmy 7 kwietnia. Moja córka i dzieci cały czas ukrywają się w piwnicach. Do tej pory dzieci pokazują „ciiiiii” na każdy głośny dźwięk i przykładają palec do ust. To utkwiło im w pamięci. Mam pięcioro dzieci, dwanaścioro wnucząt i czworo prawnuków. Byłam najszczęśliwszą osobą na ziemi, a teraz nie wiem…

Tekst i zdjęcia **Kateryna Senchenko**

Dane kontaktowe

Wydział Kultury, Promocji i Komunikacji Społecznej

Tagi
Opole i kropka
Ukraińcy w Opolu